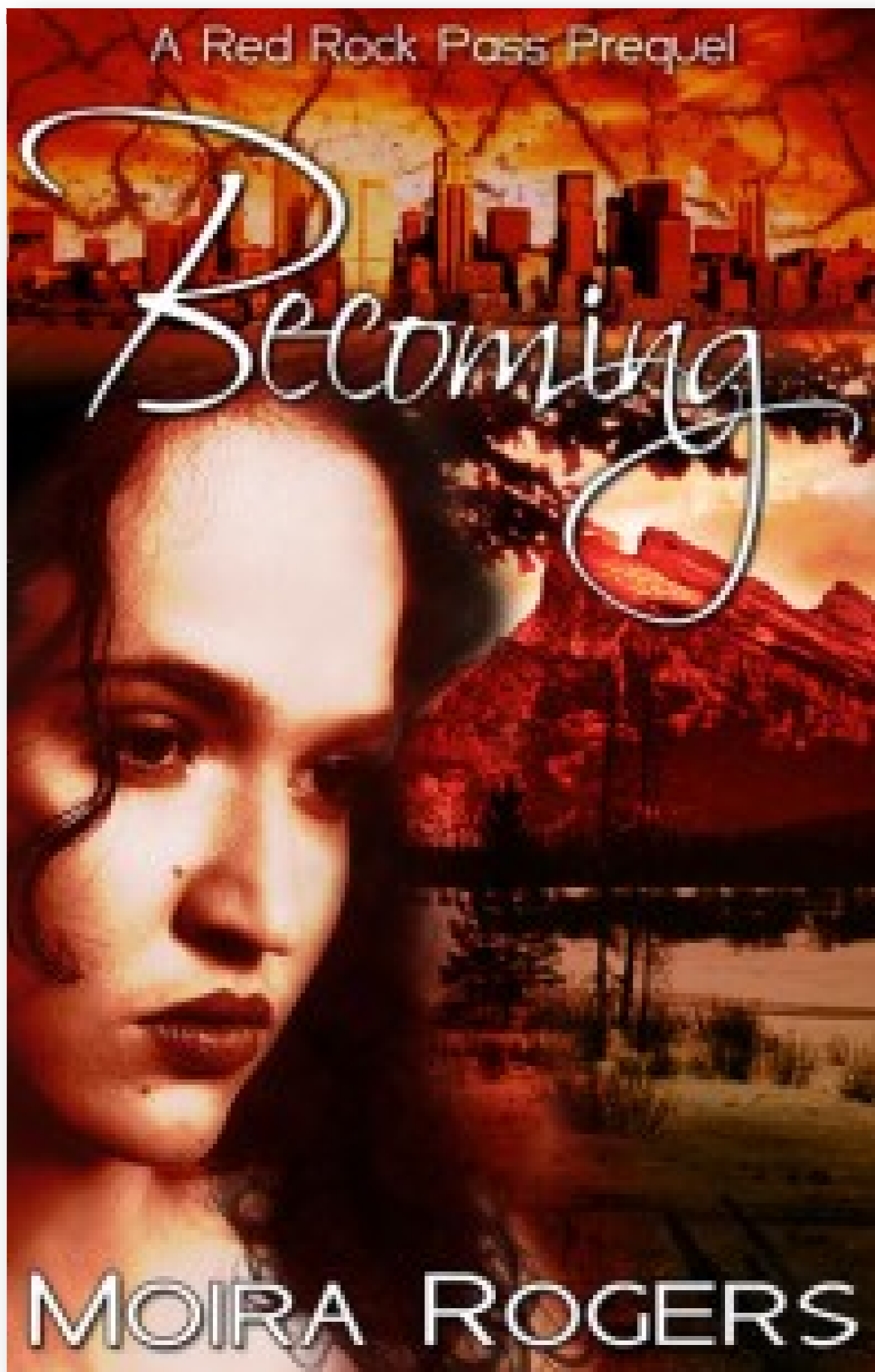


Moirá Rogers - Red Rock Pass 00 - Becoming



Rozdział 1

Samantha nie odczuwała ciepła przez miesiące.

Wpatrywała się w płonący ogień i zwalczyła dreszcz, gdy grzmot zadudnił głośno ponad jej głową. Cichy mały chłopiec klęczący na podłodze, zerknął na nią przez ramię oczami, które wydawały się zbyt dojrzałe, jak na siedmiolatka, zanim cicho dołożył kolejną kłodę do kominka.

Cichy szmer głosów niósł się z kuchni, ale walenie deszczu utrudniało jej rozróżnienie odrębnych słów. Jej słuch mógł być teraz imponująco wyostrzony, ale ludzie w drugim pokoju również byli wilkołakami. Wiedzieli, jak nastroić swoje głosy, żeby utrzymać je z dala od podsłuchujących znerwicowanych uciekinierów... lub małych chłopców.

Chłopiec – Keith, przypomniała sobie – przechylił głowę, jakby chciał usłyszeć swoich rodziców, ale wydawało się być to tak nieudanym, jak w przypadku Sam. Po kilku sekundach, podniósł się na nogi i uśmiechnął się do niej.

- Chciałabyś kolejny koc, panienko? – zapytał.

Dwa już owinięte wokół niej powinny wystarczyć, ale nadal odczuwała zimno. – Było by miło, Keith.

Uśmiechnął się ponownie, a ona miała dziwne wrażenie, że starał się, żeby było jej wygodnie. To powinno być głupie. Miała dwadzieścia sześć lat i mimo wszystko, z łatwością mogłaby być jego matką, ale przypuszczała, że siedmioletni wilkołak wciąż był drapieżnikiem. Drapieżnikiem, który mógł wyczuć słabość. *I strach.*

Keith zniknął przez drzwi z boku pokoju akurat, gdy kroki zbliżyły się z kuchni.

- Keith? – Ciemnowłosa kobieta, która przeszła przez drzwi zatrzymała się i położyła ręce na biodrach. Darcy była matką Keitha, która była żoną Stevena, mężczyzny, który...

Mężczyzny, który mnie uratował.

Darcy nie była dużo starsza niż Sam, ale jej łagodny uśmiech wydawał się niemal matczynej. – Czy wszystko w porządku, Samantho?

- Tak. – Odchrząknęła, ale to nie pomogło na chrypkę. – Keith poszedł przynieść kolejny koc.

- Mmm. – Zrobiła krok w stronę kuchni. – A może gorącej herbaty?

- To... – Niepokój spowodował, że głos Sam zdrząła. Przełknęła i spróbowała ponownie. – Steven powiedział, że przyjdzie tu twój alfa. Czy ja... muszę coś zrobić?

- Gavin po prostu chce cię poznać – zapewniła ją Darcy. Napełnia czajnik przy zlewie, strumień wody odbijał się echem od nierdzewnej stali. – Chce się upewnić czy wszystko z tobą w porządku.

Słowa spowodowały, że serce Sam zaczęło walić. *On po prostu chce się upewnić, że wszystko z tobą w porządku.* To było to, co powiedzieli jej, zanim zaciągnęli ją przed Alana Matthews po raz pierwszy po jej przemianie. Kontrola alfy zajęła trzy dni i pozostawiła ją w o wiele gorszym stanie, *niż w porządku.*

Darcy zakręciła wodę i zmarszczyła brwi. – Co się stało, Samantha?

Zanim zdążyła odpowiedzieć, ciężkie buty rozbrzmiały na schodach. Darcy upuściła czajnik na kuchenkę i wytarła ręce o spodnie. – To musi być Gavin.

Samantha zacisnęła palce wokół koca, aż do bólu, ale ponowne pojawienie się Keitha zapobiegło jej przejściu do absolutnej paniki. Chłopiec czmychnął przez pokój, rzucając koc gdzieś w pobliżu krzesła Samanty i wystrzelił w kierunku przedniej części domu. – Otworzę drzwi!

Fakt, że nigdy nie widziała dziecka – albo kogokolwiek innego, jeśli o to chodzi – biegnącego w kierunku Alana, dał jej odwagę do odetchnięcia, gdy usłyszała, jak Keith otwiera drzwi i wita alfe. – Cześć, Gavin!

- Witaj, młody mistrzu Keith. – Głos alfy był głęboki z odrobiną akcentu, który nadawał jego słowom rytmicznego brzmienia. – Słyszałem, że mamy gościa. Czy spróbowałeś sprawić, żeby czuła się tu mile widziana?

- Rozpaliłem duży ogień i dałem jej dużo koców. Chociaż nie wiem dlaczego jest taka zmarznięta. Ona jest bardzo przestraszona, Gavin. Nie sądzę, że powinienes podchodzić zbyt blisko lub ruszać się zbyt szybko czy cokolwiek.

Policzki Sam ogrzały się, gdy zatopiła się niżej w swoim fotelu. *A teraz jestem rozpieszczana przez siedmiolatka.* Nie była pewna, czy ta myśl powodowała, że chce jej się płakać czy też rozpląnąć w histerycznym śmiechu. Obie opcje wydawały się atrakcyjne.

- Na pewno wezmę to pod uwagę.

Darcy wyciągnęła dłoń. – Keith. Gavin ma teraz parę rzeczy do zrobienia, kochanie. Może później będziesz mógł dłużej porozmawiać.

Sam zdobyła się na odwagę, aby obrócić się i zerknąć przez otwarte drzwi. Alfa uklęknął, przypuszczalnie by znaleźć się na wysokości oczu Keitha, ale podniósł się na nogi, gdy chłopiec wrócił posłusznie do boku swojej matki. Sam uchwyciła mignięcie ciemnych włosów i uprzejmych oczu, zanim szarpnęła spojrzenie daleko, niespokojna przez nacisk jego magii, kiedy wszedł do pokoju.

Wszedł do środka i natychmiast podszedł do krzesła naprzeciwko niej. – Witaj. Jestem Gavin. Ty musisz być Samantha.

Trudno było ocenić, ile miał lat, ale nie było żadnych wątpliwości, co do jego aury pewności siebie i siły. Była inna niż u Alana, która umożliwiła jej potaknięcie. – Jestem Samantha.

Skinął w stronę koca leżącego na krześle, a Darcy udrapowała go wokół ramion Sam. – Chodź, Keith – powiedziała. – Chodźmy zobaczyć, co robi tatuś.

Sam obserwowała, jak Darcy wprowadza młodego chłopca z pokoju, zostawiając ją samą z alfą. *Dokładnie tak, jak ostatnim razem.* To był zły znak, że nie może nawet rozwijać rzeczywistego strachu.

Gavin wyciągnął paczkę papierosów z kieszeni koszuli. – Keith nie chciałby wyjść bez swojej matki, – wymamrotał – a jest kilka rzeczy na świecie, o których nie musi się jeszcze uczyć. – Zapalił papierosa i potarł kciukiem czoło. – Podobnie, jak pewnych rzeczy, które ten drań Matthews robi. – Położył paczkę i zapalniczkę na stole między nimi. – Palisz?

Pokręciła głową i naciągnęła koc, dopasowując go bardziej wokół jej ramion. – Nie, dziękuję.

Gavin spojrział w dół na swoje dłonie. – Jesteś tu bezpieczna. Wiem, że teraz to tylko słowa i zajmie trochę czasu, żebyś w nie uwierzyła. – Zaciągnął się głęboko papierosem i spojrział na nią. – Darcy i Steven chcieliby, żebyś została tutaj z nimi.

Wydawało się to zbyt piękne, by było prawdziwe. Kilka lat temu, mogłaby nawet w to uwierzyć. – A co mam zrobić w zamian za to bezpieczeństwo?

Nie udawał wstrząśniętego czy obrażonego przez jej pytanie. – Staraj się. Wszyscy musimy wspólnie tu pracować, więc pomagaj, tam gdzie możesz. – Mały

uśmiech uniósł jeden kącik jego ust. – Wiem, że Darcy może teraz potrzebować jakiejś pomocy przy Keith'cie. Jest urwisem.

Zignorowała jego uśmiech i sposób, w jaki jego miła życzliwość ogrzewała ją. Życzliwość może być udawana, a on jeszcze nie odpowiedział na pytanie, które liczyło się najbardziej po ubiegłym roku.

- Nie zamierzam pieprzyć, któregokolwiek z twoich ludzi – wyszeptła, używając szorstkich słów, jak broni. – Chcę, żebyś mi obiecał, że nikt mnie nie dotknie.

- Seks nie jest tu walutą. – Nie wzdrygnął się ani nie odwrócił wzroku. – Twoja sprawa, jeśli kogoś pieprzysz. Jeśli ktoś będzie próbował cię zmusić... Cóż, wtedy to się stanie *moją* sprawą. Nie zgadzam się na to. – Dopalił swojego papierosa i pochylił się do przodu, gasząc go w popielniczce leżącej na stole. – Masz moje słowo. Nikt cię nie tknie.

Sam studiowała jego twarz, gdy cisza ciągnęła się między nimi, przerywana jedynie przez dudnienie piorunów na zewnątrz. Wilk wewnątrz niej zaakceptował milczącą siłę Gavina. Emanował bezpieczeństwem i przez jedną szaloną sekundę wszystko, czego chciała, to zwinąć się przy nim i płakać, aż ból odejdzie.

Pragnienie było tak silne, że zakołysała się do przodu. Kiedy zdała sobie sprawę z tego co robi, szarpnęła spojrzenie z dala od jego twarzy i usiadła prosto, jej palce zacisnęły się wokół koca. – Dziękuję.

- Nie ma za co. – Ton jego głosu zmienił słowa w coś więcej, niż zwykłą akceptację podziękowania. – Dla każdego jesteśmy tak samo uprzejmi. Wataha – wspólnota – to jest najważniejsze.

Jej spojrzenie powędrowało z powrotem do jego twarzy, skupiła się na jego odwadze. – Czy wiesz, dlaczego Alan Matthews mnie chce?

- Nie wiem. I raczej *nie chcę* wiedzieć.

Gdyby to było takie proste. – Otrzymuje miesięczne kieszonkowe w wysokości sześciu tysięcy dolarów od mojego ojca. Gdy umrze, odziedziczę grube miliony. – Zamknęła oczy i zwalczyła falę mdłości. – Alan Matthews przemienił mnie w wilkołaka i spędził kolejny miesiąc przekonując mnie, żebym podpisała zgodę na zawarcie małżeństwa. Otrzyma spadek, gdy mój ojciec umrze.

- Możemy go ostrzec. – Gavin zacisnął chwyt na poręczy krzesła i wypuścił długi, powolny wydech. Ponownie usiłował się uśmiechnąć, ale nie ukryło to napięcia w jego oczach. – Chciałabyś pójść go zobaczyć? Twojego ojca?

Pomysł, aby stanąć przed ojcem w jej obecnym stanie był wystarczający, żeby jej serce zaczęło gnać. – Ja nie... – Potrząsnęła głową i zmusiła się do wzięcia oddechu. – Nie teraz. Ale... naprawdę chciałabym już nie być żoną Alana.

- To też możemy zrobić. – Gavin wstał i schował ręce do kieszeni. – Spróbuj odpocząć. Możemy porozmawiać jutro.

Ulga, którą poczuła, groziła przelaniem łez. Próbowwała podziękować Gavinowi, ale nagłe rozładowanie napięcia było zbyt duże. Jej pierwsze słowo przerodziło się w szloch, schowała twarz w rękę i zaprzestała walki.

Chwilę później usłyszała jego ciężkie buty stąpające po podłodze. Nawet, gdy do niej sięgnął, jedynym dotykem była ręka, odgradzona grubą warstwą koców leżących na jej ramionach. – Wszystko w porządku, Sammie. Nie musisz płakać. Przrzekam, że wszystko będzie w porządku.

- Wiem. Ja... – *Wiem*. I po raz pierwszy od roku pozwoliła sobie w to uwierzyć, gdy jej ciężki oddech ustąpił miejsca cichym łzom. Owinęła palce wokół jego ręki, w dotyku najbardziej intymnym, jakiego doświadczyła od miesięcy. – Przepraszam. Jestem po prostu... bardzo, bardzo zmęczona.

Drzwi do legowiska zostały otwarte i ciche kroki Darcy rozbrzmiały echem w pokoju. – Gavin?

- W porządku, Darcy. – Swoją wolną ręką pogłaskał Sam po włosach i spojrzał na nią w dół. – Jeśli będziesz czegokolwiek potrzebować powiedz Darcy lub Stevenowi. Zobaczymy się rano.

Jego ręka ześlizgnęła się, a dłoń Darcy zastąpiła ją, ciepłem i pocieszeniem. – Dziękuję, Gavin,

- Z przyjemnością, Sammie.

Steve naskoczył na niego w chwili, gdy tylko drzwi się za nim zamknęły. – Powiedz mi, że mogę tam iść i skręcić kark Matthewsowi albo klnę na Boga...

Gavin wstrzymał rękę. Jego pierwszym odruchem było wysłanie Stevena i garść ludzi, żeby przyprowadzili Matthewsą w kawałkach. Ale... – To może oznaczać wojnę, Steve, a nie możemy tym ryzykować. Nie teraz.

Jego przyjaciel kłapał ze wściekłym warknięciem, odszedł kawałek, zanim zawrócił i dźgnął palcem w stronę swojego domu. – Trzymał ją na smyczy, jak jakiegoś pieprzonego psa. W obroży. Uwiązał ją w zamkniętym pokoju, ponieważ żaden z tamtejszych ludzi nie umiał poradzić sobie z kobietą alfa, nie łamiąc jej wcześniej.

Powstrzymał warknięcie. – Teraz jest bezpieczna – wymamrotał w końcu, głównie przypominając to sobie. Trzęsa się ze strachu i poczucia bezsilności, kiedy wszedł do pokoju i domyślił się, czego się spodziewała. – Matthews jest zagrożeniem, którym będziemy musieli się zająć. Ale Samantha jest bezpieczna.

- Jest bezpieczna – wywarczał Steve. – Ale to nie oznacza, że nie będzie chciał czegoś na wymianę, zanim skończy się dzień.

- Chcesz, żeby na wymianę poszła jedna z *naszych* kobiet? – Gavin zapytał ze spokojnym okrucieństwem. – Jak Darcy?

Steve owinął palce wokół poręczy ganku, a drzewo zaskrzypiało w proteście. – Kurwa. Kurwa.

- Oczywiście, że nie chcesz. – Gavin upchnął swoją wściekłość, gdy o tym pomyślał. Zajęło mu to kilka sekund, ale udało mu się pokazać spokojną twarz, gdy odwrócił się do Steve'a. – Musimy trzymać takie alfy, jak Matthews, z dala od Red Rock. To jedyny sposób.

- Co powinniśmy z nią zrobić? – Poręcz popękała pod dłońmi Steve'a, zaklął i odrzucił ją. – Widziałem wcześniej uchodźców ze stad, ale nikogo tak silnego, kto byłby tak... zraniony. Teraz może być odrętwiała, ale jeśli zacznie być wystraszona... – Steve nie musiał kończyć.

Gavin wyciągnął papierosa z kieszeni. – Jeśli zacznie się tak bać, bać wystarczająco mocno, żeby cię zaniepokoić, przyprowadź ją do mnie do domu.

- Cholera. – Steve poruszył się nieswojo. – Nie wiem czy to byłoby lepsze czy gorsze.

- Ja również. Ale nie musisz się tak martwić o jej cholerne gównno, nie gdy twoje dziecko jest w pobliżu.

- Dobrze. Jeśli się zatraci, przyprowadzę ją do ciebie albo jeśli będzie bardzo źle, odeślę Darcy i Keitha, a ty będziesz mógł spróbować ją uspokoić. – Steve przeczesał ręką włosy i westchnął. – Będziesz musiał iść do ludzi z miasta nieugięty. Myślę, że ona nie rozpozna życzliwego zainteresowania.

- Jest zakazana. – Palce Gavina zacisnęły się na papierosie łamiąc go na pół. – Jeśli ktokolwiek będzie miał w związku z tym jakieś pytania lub zalecenia, przyślij ich do mnie. Skopię im tyłki.

Przyjaciół przyglądał mu się przez kilka długich minut zanim kiwnął głową. – Spędzanie czasu z Keithem i Darcy może być dla niej dobre. Wykorzystanie wilków, które nie są zagrożeniem. Chociaż, powstrzymanie Keitha, żeby nie doprowadził ją do szaleństwa może być trudne. – Pomimo słów, słychać było prawdziwą dumę w głosie Steve'a. – Darcy mówi, że dzieciak już uczy się jak być nadopiekuńczą zrzędą.

Gavin wyszczerzył się. – On niedługo może wykonywać moją robotę. Tylko patrz.

- Nie wątpię w to. On już doprowadza biedną Darcy do szaleństwa w niektóre dni. – Uśmiech Steve'a powiększył się. – Teraz może sam się zmieni, ona nigdy nie ma spokoju.

- Być może Samantha może jej pomóc. Wydaje się, że Keith ją polubił. – *Nie tylko on*, dokuczał maleńki głos w nim, więc go odepchnął.

- Tak, więc... Porozmawiam z nim o granicach. – Piorun zarysował się ponad nimi, tym razem bliżej i Steve spojrzął na niebo. – Lepiej się zbieraj. Burza brzmi, jakby była coraz bliżej. Wrócisz jutro?

- Zaraz po lunchu – obiecał, schodząc z ganku. Wróciłby wcześniej, ale nie chciał przestraszyć Samantha, żeby nie pomyślała, że zaplanował, aby została jego nagrodą.

Steve zdawał się rozumieć. – Dzięki Gavin. Zobaczymy się po południu.

Gavin rozpoczął krótki spacer do domu. Utrzymywał szybkie tempo, żeby dotrzeć do domu przed deszczem, ale obraz dużych, przestraszonych oczu Samantha wciąż pozostawał żywy w jego umyśle. Była popychana do przeciwstawiania się i do poddania, a te myśli sprawiły, że chciał pozbyć się swojej ludzkiej natury i zawyć. Poszukać zemsty.

Ale nie warto było kompromitować Red Rock, nie gdy bezpieczne miejsca kurczyły się do zera, a ludzie tacy, jak Alan Matthews, je przejmowali.

Więc spróbujesz jej to wynagrodzić przekonywał cichy głos wewnątrz niego. *Pokaż jej miejsca, gdzie bezpieczeństwo jest dawane, a nie kupowane. Gdzie nie musi wymieniać ciała ani zdrowia psychicznego na ochronę.*

To może zadziałać. Musi.

Rozdział 2

Huśtawka na ganku cicho zaskrzypiała, gdy Sam odepchnęła się od desek, ustawiając ustrojstwo tak, żeby znowu się pobujać. Obok niej Keith kontynuował mówienie, jego słowa były kojącym szumem w tle, odkąd potrzebował małej zachęty, żeby konturować, poza sporadycznym kiwnięciem głową albo przytaknięciem.

Słabo słyszała Darcy poruszającą się wewnątrz domu, sprzątającą po lunchu i wykonującą setki prac domowych, które najwyraźniej były niemożliwe do wykonania z siedmioletnim wilkołakiem pod stopami. Pozwolenie mu gadać bez końca nie wydawało jej się szalenie użyteczne, ale Darcy zapewniła ją, że pomaga.

Keith wypowiedział imię Gavina i jej uwaga wróciła z powrotem do niego. – ...Gavin powiedział, że mogę wyjechać do college'u jeśli chcę, lecz mama już teraz codziennie zmusza mnie do robienia matematyki, co jest w porządku, ale zmusza mnie także do literowania, czego nienawidzę. Stawiam, że trzeba całkiem dobrze literować, żeby iść do college'u.

Zrobił wystarczająco długą przerwę, że sądziła, iż powinna odpowiedzieć. – Właściwie to chodziłam do college'u i aż tak dobrze nie literuję.

- Chodziłaś do college'u? Gdzie? Co studiowałaś? Było trudno?

- Faktycznie zadajesz dużo pytań, Keith – zauważył niski, śpiewny głos. – Daj tej biednej kobiecie czas na oddech.

Gavin poruszał się tak cicho, że Sam nie zauważyła jego przyjścia. Spozregła go opierającego się o poręcz ganku, jego usta ułożyły się w ciepły uśmiech. Wiatr czochrał jego ciemne włosy, targając pasma nad jego czołem. Rysy jego twarzy były ostre, bardziej dystyngowane, niż klasycznie piękne, ale łagodne ciepło w jego oczach wzywało ją – albo raczej wilka wewnątrz niej.

Jakby niebyło wystarczająco niezręcznie, Keith pozornie zauważył. – Hej, Samantha już się ciebie nie boi, Gavin. Możesz tu podejść, jeśli chcesz.

- Dziękuję – wymruczał Gavin. Ruszył w górę po schodach. – Dzień dobry, Sammie. Mam nadzieję, że miałaś przyjemną noc.

- Tak. – Zauważyła, że uśmiechanie się dzisiaj było łatwiejsze. – Keith otoczył mnie bardzo dobrą opieką.

Zmierwił włosy chłopca. – Świetna robota, młody człowieku.

Keith uśmiechnął się promiennie, poczym odwrócił się, aby przyjrzeć się Sam, jego mała twarzyczka była śmiertelnie poważna. – Wszystko będzie w porządku, jeśli będę w okolicy, Samantho? Gavin może się tobą zająć zanim wrócę.

Przygryzła wnętrze ust, żeby się nie uśmiechnąć i poważnie skinęła głową. – Myślę, że będzie dobrze, Keith. Jednak powinieneś o tym dać znać swojej matce.

- Dobrze, Sam. – Jego wyraz twarzy rozbrajał bardziej, niż powinien u siedmiolatka, gdy ześlizgiwał się z huśtawki. – Cześć, Gavin.

Zamiast usiąść koło niej, Gavin oparł jedno ramię o ścianę. – Twój mały opiekun traktuje swoje zadanie bardzo poważnie.

- Nigdy nie spotkałam siedmiolatka takiego jak on – przyznała Samantha, przesuając się na huśtawce.

- Urodził się w świecie, w którym jego ojciec przywozi do domu uchodźców, a matka trzyma ich w ramionach, gdy płaczą. – Szczeka Gavina była zaciśnięta. – Jest starszy, niż powinien.

Słodki niepokój Keitha o nią nie wydawał jej się teraz zabawny. Zwalczyła falę poczucia winy i odwróciła wzrok. – Więc, być może, powinnam zatrzymać się gdzieś indziej.

- Nie to miałem na myśli. – Spojrzał za Keithem. – Jesteś ofiarą tak samo jak te, które Keith już widział w tym roku, ale ty jesteś inna. – Zawahał się. – Jest alfą, Sam.

Słowa sprawiły, że zadrżała. – Wiem. Alan dał mi jasno do zrozumienia, że bycie alfą zrobiło mnie bardzo... interesującą.

- Tylko dla kogoś, kto może poradzić sobie z tobą bez złamania cię – powiedział miękko. – Moc alfy nie jest wygraną, Sam, nagrodą za strach albo ból. To jest dar. Wiem to.

- Nie rozumiem.

Odwrócił wzrok. – Próbowali cię złamać, ponieważ jesteś silniejsza.

Zdusiła histeryczny śmiech. – Oni nie próbowali robić niczego. Trzymał mnie w swoich rękach przez miesiąc, a ja podpisałam zgodę na zawarcie małżeństwa.

- Nie, Sam. – Ponownie spojrzął jej w oczy. – Próbowali. Nadal tu jesteś.

Próbowała odwrócić wzrok, ale moc w jego oczach była niemożliwa do zaprzeczenia. Może to było właśnie to, co miał na myśli, gdy wspominał o mocy alfy. Nie czuła się, jakby była uwięziona czy zniewolona. Jeśli już, jego siła była... pocieszająca. – Naprawdę nie wiem, kim jestem – przyznała cicho. – Jedyne, co wiem to, że ta Samantha Bradford odeszła.

- Więc zacznij nowe życie. – Ofiarował jej niewielki uśmiech. – Bądź kimś innym, jeśli musisz.

Sam wzięła głęboki wdech i przytaknęła. – Myślę, że pierwszą rzeczą, której potrzebuję jest rozwód.

- Rozmawiałem już dziś przez telefon z kimś na ten temat. Próbuję rozwiązać to w najlepszy możliwy sposób.

Najlepszy sposób, prawie na pewno, objąłby jakiś rodzaj interakcji z Alanem. Świat wokół stał się niewyraźny, zacisnęła uchwyt na ramieniu huśtawki. – Nie mogę się z nim zobaczyć.

- Sam. *Samantha*. – Jego dłoń otoczyła jej twarz i obmyła ją magia. Jej panika ustąpiła. – Spokojnie. Nigdzie nie musisz przebywać w jego pobliżu.

Próbowała skupić się na jego oczach, gdy dziwna, łaskotliwa moc wypełniła powietrze między nimi. – Co... Co to jest?

- Twój dar – wymruczał, gdy energia zaniknęła. – Twoja moc.

Szalone uczucia wewnątrz niej wyblakły, ale nie zniknęły, nie całkowicie. Obecność tej dzikości nieco poniżej powierzchni przypomniawszy jej, że przez cały czas

była popychana do punktu wytrzymałości i musiała wracać do siebie, pokrytej smrodem krwi i śmierci. – Jestem niebezpieczna – szepnęła.

- Możesz być – potwierdził. – Jeśli będziesz zła i nie będzie wokół nikogo dostatecznie silnego, żeby cię uspokoić.

Pomyślała jeszcze raz o Keicie, o jego dużych brązowych oczach, gorliwym uśmiechu i sposobie w jaki za nią podąża, jak pełne entuzjazmu szczenię. Przeszedł ją dreszcz i zacisnęła oczy. – Musisz znaleźć mi jakieś inne miejsce, w którym będę mogła zostać. Proszę.

- Steven może ci pomóc, jeśli zaczniesz się gubić, Sam. Jediną inną opcją... Cóż, to nie jest opcja. Nie w tej chwili.

- Dlaczego nie? – Otworzyła oczy i podniosła wzrok na niego. – Jesteś nią ty. Uśmiech Gavina był ostrożny. – Jestem nią ja, Sammie.

Sam zawahała się. W rzeczywistości był on nieznanym. Oczywiście, każdy tu był dla niej nieznanym, nawet Darcy i Steven i zachwycający mały Keith. Fakt, że Gavin był alfa, był powodem, by mieć się na baczności, ale uczciwość zmusiła ją do przyznania, że miał już w bród okazji, by sprawić jej ból, gdyby taki był jego plan.

I obiecał, że nikt nie będzie się o nią domagał.

- Wiem, że to wiele żebym prosiła... – Poszukała jego spojrzenia. – Ale tak czy inaczej zapytam. Proszę, pozwól mi zostać z tobą, przynajmniej dopóki nie upewnię się, że nikogo nie skrzywdzę. *Dopóki nie upewnię się, że nie skrzywdzę Keitha.*

Początkowo pomyślała, że nie odpowie. Wtedy pochylił głowę w dziwnym, wyglądającym formalnie ukłonie. – Jeśli to jest to czego chcesz. Upewnię się, żeby pokój gościnny był posprzątanym i możesz przyjść po kolacji dziś wieczorem.

Odkłoniła mu się. – Dziękuję. Spróbuję nie zawadzać.

- Nie będziesz. – Obrócił się w kierunku drzwi, ale zatrzymał się. – Co studiowałaś?

- Sztukę. – Nikt przez bardzo długi czas się o to nie pytał i czuła się dziwnie mówiąc o tym. – Mam stopień magistra z fotografii. Chciałabym uczyć.

Uśmiechnął się. – Więc będziemy się musieli rozejrzeć za aparatem dla ciebie.

Jego uśmiech naprawdę był zaraźliwy. Spostrzegła, że odwzajemnia uśmiech nie zastanawiając się na tym. – To byłoby naprawdę wspaniałomyślne. Podoba mi się to.

- Stawiam, że Darcy chciałaby mieć jakieś zdjęcia Keitha, które nie zostały zrobione kiepskim polaroidem.

- Bardzo chciałabym zrobić mu jakieś zdjęcia. I lasom... – Zawahała się, zanim kiwnęła w kierunku lasu zaczynającego się za domem Winstonsów. – Czy spacerowanie po lesie jest bezpieczne?

- Wystarczająco bezpieczne. – Gavin pochylił głowę i uśmiechnął się ponownie. – Chodzę tam codziennie, jeśli interesuje cię przyłączenie do mnie.

Chciała się zgodzić, ale powiedzenie „tak” oznaczałoby za dużo, tak jak zgodzenie się na randkę. Zadowolona się kiwnięciem głową i niejednoznacznym potwierdzeniem. – Kiedy poczuje się lepiej, bardzo chętnie.

- Możemy porozmawiać o tym później, Sammie.

- Później – zgodziła się, ukrywając ulgę do czasu, gdy wszedł do środka porozmawiać z Darcy. Jak tylko drzwi za nim zamknęły się z kliknięciem, pozwoliła swojemu uśmiechowi przygasnąć i zamknęła oczy, ponieważ zaczął w niej narastać lęk.

Mogła łatwo ulec ostrożnej sile Gavina. To właśnie bycie w jego okolicy złagodziło dziką panikę jej wilka. Ten wilk radośnie zwinąłby się w kłębek obok niego i czerpałby ulgę z jego obecności. Kobieta, jednak...

Zadrżała, gdy chłodny wiatr szarpnął za jej włosy i zaszeleścił gałęziami drzew wokół niej. Ostatnią rzeczą jakiej potrzebowała – albo chciała – był mężczyzna. A w szczególności nie wilka alfa, którego potrzeby i pragnienia były daleko poza wszystkim, do czego z chęcią się przystosuje.

Więc... nie. W każdym razie, nie dał po sobie poznać, że jest zainteresowany którymkolwiek z tych rzeczy. A gdyby zmienił zdanie... Wówczas nie będzie gorzej niż poprzednio. I mogę odejść.

A tymczasem podąży za instynktem swojego wilka i zaufa mu. Ostatecznie, wilk nienawidził Alana Matthews. *Więc, może mimo wszystko, ona coś wie.*

Gavin zawahał się otwierając drzwi do sypialni i postawił zapakowaną czerwoną, twardą walizkę Darcy na podłodze z huknięciem. – To jest to.

Odsunął się na bok, aby pozwolić wejść Sam do pokoju i ledwie powstrzymał grymas, gdy się rozglądała. Nie odnowił za dużo od czasu wprowadzania się, przede wszystkim dlatego, że ludzie, którzy zostawali u niego, nie interesowali się estetyką tak bardzo, jak bezpieczeństwem. Ale teraz...

Teraz chciałbym, żeby wyglądało to przyzwoicie dla niedostępnej kobiety z wielkimi oczami. Głupota.

- Jest miło – powiedziała, a słowa nie zabrzmiały jak kłamstwo. – Dziękuję, że pozwalasz mi tu zostać.

- Nie ma sprawy – powiedział automatycznie. Gestem wskazał na komodę stojącą pod ścianą. – Są tam jakieś ubrania, ale zazwyczaj zostają tu sami mężczyźni, więc nie jestem pewien, co tam znajdziesz.

- Poradzę sobie. Lepiej, żeby były za duże, niż za małe. – Posłała mu znużony uśmiech, jeden z tych zmęczonych, kruchych, tak że wyglądało na to, że wszystko jej zabrali. – Dary jest ode mnie niższa.

Sam rzeczywiście była prawie tak wysoka, jak on. – Przynajmniej kupimy ci trochę więcej ubrań tak szybko, jak sprawy się uspokoją. – Zdał sobie sprawę, że się w nią wpatruje i szarpnął spojrzenie z dala od niej. Potrzebował czegoś, żeby zająć ręce, więc postawił walizkę na łóżku. – O której lubisz jeść śniadanie?

- To nie ma znaczenia. Zaproponowałabym ci pomoc w gotowaniu, ale... – Tym razem jej uśmiech był mniejszy, ale wyglądał na prawdziwy. – Darcy powiedziała, że pomoże mi się nauczyć. Odnoszę wrażenie, że jestem nieznacznie mniej destrukcyjna w kuchni, niż Keith.

- W porządku. Dam sobie radę. – Odsunął się od łóżka i oparł rękę o futrynę drzwi. – W każdym razie, radzę sobie z wyżywieniem siebie od prawie osiemdziesięciu lat.

- Ty... – Zamknęła usta z kłapnięciem i rzuciła spojrzenie na jego twarz. –

Wow... nie wyglądasz na osiemdziesiątkę.

Był przyzwyczajony do jej reakcji. – Ty też nie będziesz na tyle wyglądać, gdy będziesz w moim wieku.

- Och. Nie pomyślałam o tym. – Jej ręka zakradała się do jej ramienia, niemalże w roztargnionym geście. – A co z bliznami? Czy one zejną?

Gavina zmroziło, jego klatka piersiowa zacisnęła się boleśnie. – Blizny?

Bicie jej serca brzmiało w pokoju zbyt głośno, gdy odwróciła się do niego tyłem, unosząc krawędź grubej bluzy, którą rozpoznał jako własność Stevena. Przeciągnęła ją ponad głową nie odzywając się ani słowem.

Blizny przecinały bladą skórę jej pleców, wahały się od bladych, cienkich linii, wyglądających na niemal zagojone, do wściekle czerwonego śladu, zaraz poniżej jej łopatki, który nie mógł mieć więcej niż tydzień.

Spostrzegł, że musiała to być magia. Żadna zwykła broń nie mogłaby zranić jej tak bardzo lub zostawić aż tyle śladów. – Jak? – Wściekłość kipiała w nim, a solida wykonana z orzecha włoskiego framuga drzwi zaskrzypiała pod jego uściskiem. – Czego użyli?

- Nie wiem. – Grzebała się trochę, gdy z powrotem naciągała bluzę na głowę i z nerwową energią w pokoju chwyciła desperacko krawędź. – Jeden z wilków miał jakiś rodzaj noża... Wyglądał jak filmowy rekwizyt.

- Coś zaczarowanego – wyszeptał Gavin bezcelowo. – Tak mi przykro, Sammie.

Wciąż stała do niego tyłem, ale poczuł słony zapach łez. – Więc, zgaduję... że one nie zejną?

- Prawdopodobnie nie. – Zrobił krok do przodu, zanim w ogóle zorientował się, że się poruszył. Ale ten pojedynczy krok oraz jej łzy przełamały jego oziębłość i położył rękę delikatnie na jej ramieniu. – Przykro mi.

- To już koniec. To... jest już przeszłość. – Nie przysunęła się do niego, ale również nie odsunęła się od jego dotyku. Podniosła tylko dłonie i przetarła policzki. – Czy jest coś, co mogłabym zrobić z tą jedną pod moją łopatką? Boli.

- Poczekaj tutaj.

Ostrożnie przemierzył schody w dół korytarza do łazienki, z wysiłkiem uciszając gniew. Ten Matthews mógł chcieć ją zranić, co było wystarczająco złe, ale żeby aktywnie chcieć ją piętnować... Gavin stanął przed apteczką na długi moment, z zaciśniętymi pięściami, nie rozpoznając wścieklej maski, która spoglądała na niego z lustra.

Skup się.

Wyciągnął z szafki mały słoiczek maści i skierował się z powrotem do sypialni.
– Dosięgniesz tego? Mam na myśli, miejsca pod twoją łopatką?

Potrząśnięcie głową zajęło jej całe wieki. – Nie za bardzo. Czy to...
Mógłbyś...?

- Oczywiście. – Gavin odkręcił nakrętkę ze szklanego słoika i podszedł do niej wolno. – To tylko maść. Niczego nie wyleczy, ale powinna usunąć pieczenie. – Gęsta mieszanka przywarła do jego opuszków i przeczyścił gardło. – Gotowa?

Odpowiedziała poprzez ponowne ściągnięcie bluzy. Jej ręce drżały, gdy ścisnęła ją przy swojej klatce piersiowej jedną ręką i sięgając z góry drugą, przeciągnęła gruby, potargany warkocz na jej ramię. – Darcy powiedziała, że jest tu ktoś, kto mógłby obciąć moje włosy, żeby nie wyglądały na takie... rozczochrane.

- Peggy jest w tym dobra. – Mówił cicho, ponieważ wcierał maść w jej plecy. – Jeśli chcesz, Darcy może cię jutro jej przedstawić.

- Dobrze. – Ciało Sam było napięte, ale moc w niej przywitała go, wypełniając przestrzeń między nimi cichym pragnieniem. Jej wilk rozpoznał bezpieczeństwo, które mógł zaoferować i pragnęła tego, bez znaczenia czy Sam była na to gotowa czy nie.

Dokończył uważając, żeby nie zostawić na niej dłoni dłużej, niż to konieczne. – Skończone. Czy 7 rano będzie odpowiednia na śniadanie?

- Tak – wyszeptała, nie odwracając się, żeby na niego spojrzeć. – Dziękuję.

- Jeśli będziesz czegoś potrzebować, jestem na drugim końcu korytarza. – Cholera, *to* zabrzmiało jakby chciał, żeby przyszła do jego pokoju. – Możesz krzyknąć. Usłyszę cię.

- Nic mi nie będzie. Myślę, że po prostu potrzebuję się trochę przespać.

- Dobrze. – Zakrył maść, dziwnie niechętny do wyjścia. – Nic ci nie będzie?

- Jest jedna sprawa. – W końcu rzuciła na niego okiem ponad swoim ramieniem. – Mam koszmary. I podczas tych złych, wydaje mi się, że się zmieniam. Nigdy nie pamiętam, żebym to robiła, ale porozrywałam meble i ludzi, którzy weszli mi w drogę. Nie chcę tutaj nikogo zranić.

Coś w Gavinie, coś zbyt prymitywnego dla słów i obietnic, uznało troski Sam i zarejestrowało je. Przytaknął. – Będę zaraz po drugiej stronie korytarza. Jeśli usłyszę coś, co brzmi w ten sposób, wejdę. Ale tylko wtedy.

Odprężyła się i zabrała się za zdjęcie walizki z łóżka, jednym ramieniem wciąż przyciskając bluzę do klatki piersiowej. – Darcy powiedziała, że mogę się nauczyć. Mam na myśli, jak to kontrolować. Wyglądała na złą, że jeszcze tego nie wiem.

Powinna być nauczona. Powinna być... – Będzie to dla ciebie łatwe, gdy już raz się nauczysz.

- Trudno się tego nauczyć? – Walizka uderzyła o podłogę z miękkim walnięciem i usiadła na krawędzi łóżka. Jej oczy nie całkiem spotkały jego, ale to łagodne pragnienie wróciło.

- Wiesz, naprawdę nie pamiętam. – Rozważył wolno swoje słowa. Czy zdawała sobie z tego sprawę czy nie, opóźniła jego wyjście. – Właściwie to czuję, jakbym od zawsze był wilkiem.

- Jak długo nim jesteś?

- Od piętnastego roku życia.

- Wow. To... – Prawie mógł zobaczyć jak liczyła. – Więc zgaduję, że wiesz praktycznie wszystko o rzeczach, które doprowadzają mnie do szaleństwa?

- Praktycznie. – Wiedział, że jej wilk chce by został, chociaż była to ostatnia rzecz, której jej ludzka strona chciała – albo potrzebowała. – Mogę ci z tym pomóc, jak tylko się zaaklimatyzujesz. Ale jest to rodzaj rzeczy, które powinnaś robić subtelnie i wolno.

Kiwnęła głową i podniosła na niego spojrzenie. – Przepraszam. Zatrzymuję cię.

- Tak. – Zastanawiał się czy wiedziała, że to jest dokładnie to, co robiła.

- Myślę, że mogę robić to celowo. – Jej słowa niesamowicie zgodziły się z jego myślami. – Mój wilk nie chce być sam.

- Wiem – powiedział. – Nie mam nic przeciwko, naprawdę. Rozumiem.

Rozejrzała się po pokoju, jej oczy zatrzymały się na prostym drewnianym krześle w kącie. – Mógłbyś na trochę zostać – zaoferowała, jej słowa były miękkim szeptem. – Mógłbyś opowiedzieć mi o mieście.

Nawet, gdyby chciał wyjść, częścią jego roli jako jej alfy było upewnić się, że czuła się bezpieczna. Więc Gavin uśmiechnął się i podszedł do krzesła. – Red Rock jest niewielkie. Mniejsze teraz niż było...

Gdy mówił, Sam wolno rozciągnęła się na łóżku i wciągnęła na siebie nakrycia. Jej oczy zaczęły się zamykać, a on nie przerywał mówienia. Jego głos obniżył się do szeptu i w końcu całkowicie zaniknął, kiedy zauważył łagodne unoszenie i opadanie jej klatki piersiowej pod stertą kołder i koców.

Siedział tam przez długi czas, tylko na nią patrząc. Wmawiał sobie, że to na wypadek, gdyby obudziła się przerażona. Ale znalazł w sobie odprężanie po raz pierwszy od chwili, kiedy wysłał Stevena, żeby upewnił się, że pogłoski nie były prawdziwe i że Alan Matthews nie przetrzymywał kobiety wbrew jej woli.

Rozdział 3

Sam studiowała gruby stos papierów leżący przed nią, walcząc, aby skupić się na schludnej czarnej czcionce, gdy wszystko, co mogła poczuć było cichą piosenką księżycy, owijającą się mocniej wokół niej z każdym uderzeniem serca. Gavin powiedział jej, że wataha rzadko spotyka się przed zachodem słońca w noc pełni księżycy, ale to nie było nawet południe, a jej skóra wydawała się zbyt ciasna.

Zadrzała i odwróciła uwagę od papierów. Jak Gavinowi udało się uzyskać niezbędne papiery rozwodowe w tylko osiem dni było jakąś tajemnicą, zwłaszcza biorąc pod uwagę, że nie opuścił Red Rock. Ale zrobił to jakoś i teraz jej jedynym wyzwaniem było ignorowanie wołania księżycy wystarczająco długo, żeby to przeczytać.

- Chcesz wody gazowanej? – zawołał Gavin z kuchni.

- Nie, dziękuję. – Słowa na stronie ponownie się rozmazały i zassała gwałtowny wdech. – Może potrzebuje czegoś do picia.

Przyniósł butelkę napoju, wraz ze szklanką i małą kolbką¹. – Odczuwasz już podenerwowanie?

- Tak. – Drapanie materiału na jej ciele było nieprzyjemne, ale nie była na tyle zatracona, żeby ściągnąć ubrania. Jeszcze. – Próbuję to przeczytać, ale nie mogę skupić umysłu na słowach. Wszystko wydaje się... złe.

- Spojrzysz na nie jutro – poradził, siadając przy drugim krańcu stołu. – Ile czasu minęło, od kiedy ostatni raz biegałaś?

- Masz na myśli, jako wilk? – Ta myśl sprawiła, że chciało jej się śmiać. – Cóż, to będzie moja trzynasta pełnia... tak więc, rok temu. Pozwolili mi biegać podczas pierwszej pełni księżyca, ale najwyraźniej zabiłam dwóch ludzi Alana. Po tym, spędzałam pełnie księżyca zamknięta w klatce.

Niemal pusta, szklana butelka w ręce Gavina roztrzaskała się.

- Cholera! – Jej krzesło przewróciło się do tyłu, gdy potknęła się o własne stopy, zataczając się z szoku i przyływu gniewu, który omiottił pokój. Ostry zapach krwi wypełnił powietrze, więc zapomniała o swoim strachu, kiedy pośpieszyła wokół stołu i sięgnęła po rękę Gavina. – Masz szkło w dłoni...

- Nie podchodź tutaj – powiedział, wyglądając na niewzruszonego. – Przemyję to. Wyleczy się przed wieczorem.

Z jej wilkiem tak blisko powierzchni, dała wyraz swojej irytacji. – Jeśli nie chcesz żebym przeszła po szkle, to podejdź tu. Ale spojrzę na twoją cholerną rękę.

Prychnął i podniósł się. – Przypuszczam, że powinienem być zadowolony, że jeszcze nie wyłożyłem pokoju dywanem.

Postawiła z powrotem swoje krzesło i poczekała na niego, usadawiając się na jednym ze stojących obok, zanim sięgnęła po jego rękę. Zajmowanie się ostrymi kawałkami szkła dało jej coś, na czym mogła się skupić, coś dziwnie uspokajającego. Ze skrzywieniem uwolniła największy kawałek szkła z nasady jego ręki i upuściła go na stół. – Nie powinnam była ci mówić. Nie zdawałam sobie sprawy, że tak się zdenerwujesz.

¹ Chodzi o rodzaj dzbanka w kształcie kolby ;)

- To nie twoja wina. – Jego ręka zadrżała, ale miała wrażenie, że nie z bólu. – Powiniennem wiedzieć lepiej, a nie zakładać, że słyszałem już najgorsze z tego, co ci się przydarzyło, Sammie.

Czułe przezwisko zaczynało podobać się jej coraz bardziej. Potarła kciukiem o jego nadgarstek w uspokajającym geście, zanim wyciągnęła mniejszy odprysk z jego dłoni. – Przydarzyło mi się dużo straszego gówna. Przypuszczam, że powinnam zaprzestać walki. Czasami próbowałam się zatrzymać, ale właściwie ja... nie mogłam.

- Jesteś alfą – wymruczał słowa z ostatecznością, jakby wszystko wyjaśniały.

- Więc, nadal tak mówisz. – Przetarła trochę krwi z jego kciuka i pod spodem znalazła prawie wyleczoną skórę. – To pomaga? Przemiana i bieganie?

Uniósł jedno ramię w łagodnym wzruszeniu ramion. – Nie będziesz miała już więcej ochoty wyskoczyć ze skóry.

- Czy muszę czekać aż do wieczora?

- Mogę wziąć cię do lasu już teraz. Ale bezpieczniej jest czekać aż do wieczora.

- Dobrze. – Myśl o czekaniu przyniosła ze sobą ukłucie frustracji, która graniczyła z bólem. Zaciśnęła oczy i walczyła, żeby skoncentrować się na oddychaniu, na odsuwaniu tej dzikiej potrzeby, aby zrzucić ubranie i pozbyć się jej kształtu...

Tym razem ból był fizyczny, więc ścisnęła jego rękę. – Dobrze, tyle że nie wiem, czy mogę to kontrolować.

- Więc chodźmy pobiegać. – Poruszył swoją ręką w jej dłoni. – Mogę cię ochronić.

Odepchnęła w tył krzesło i walczyła, by zignorować kolejne ukłucie bólu, gdy chwiała się na stopach. – Nie wiem, jak przemienić się celowo, ale nie myślę, żebym musiała długo czekać, żeby to się zdarzyło.

- Pomogę ci.

- Gdzie?

- Na zewnątrz przy tylnym wyjściu. – Dotknął jej twarzy i wyczarował tą samą uspokajającą falę mocy, co wcześniej, która się przez nią przetoczyła. – Możemy zacząć biec stamtąd.

Z jego mocą owiniętą wokół niej, podążyła do drzwi i na niewielki tylny ganek. Odwróciła się tyłem do Gavina, gdy zdejmowała swoją pożyczoną bluzę przez głowę.

Trudno jej było rozebrać się, z nim tak blisko niej, ale to nie miało nic wspólnego ze strachem albo nawet skromnością. Nie chciała, żeby dowiedział się, że blizny nie kończą się na jej plecach.

Jego solidne buty uderzyły o ganek, kiedy je zrzucił, a odzież zaszeleściła, gdy się rozbierał. Gdy rzuciła okiem ponad swoim ramieniem, przekreślił do niej swoje plecy. – W porządku? – zapytał, kiedy rozpiął klamrę swojego paska i rozpiął dzinsy.

Szarpnęła spojrzenie daleko i zdjęła pożyczoną od Darcy spódnicę przez biodra. – Jak na razie.

- Dobrze. – Jego spodnie uderzyły o ganek. – Nie chcę przemieniać się pierwszy, ponieważ być może będę musiał ci pomóc. Czy mogę się odwrócić?

Jej wilk ufał mu całkowicie, a w tej chwili Sam czuła się bardziej jak wilk, niż człowiek. – Tak.

Odwrócił się do niej przodem. Po części oczekiwała, że rozłoży się na widok wściekle białych blizn, które zniekształcały jej brzuch i biodro, ale trzymał swoje oczy na jej twarzy. Jej własne zsunęły się niżej, do szerokiej przestrzeni jego klatki piersiowej.

On również został okaleczony.

Sam zmusiła się do odwrócenia wzroku, nieprzygotowana na nagły przypływ instynktu opiekuńczego, który na nią spłynął. To było dla niej absurdalne czuć, że powinna go chronić, gdy ledwie mogła zająć się sobą, ale to nie był człowiek, który wołałby, żeby się wokół niego owinęła, trzymała go w ramionach i opiekowała się nim.

Podszedł bliżej i uniosł rękę, nie całkiem dotykając jej policzka. – Spróbuj – wymruczał i zabrało jej chwilę żeby zrozumieć, co miał na myśli.

- Nawet nie wiem, gdzie zacząć. – Zamknęła oczy i przemogła falę nieśmiałości. – Powinnam wiedzieć jak.

- Sięgnij w siebie. Czujesz ją albo nie byłabyś tak podenerwowana. – Potarł opuszkami palców jej twarz. – Po prostu ją wypuść.

Nie musiała jej wypuszczać. Wilk podnosił się pod jego dotykiem, swawolny i ciekawy. Przekreśliła głowę niewiele myśląc, ocierając się nosem wzdłuż wewnętrznej

części jego dłoni i wdychając jego zapach. Silny. Męski. Drzewa i natura i ludzkie zapachy potu i mydła. Niewielka odrobina krwi z wciąż leczącej się rany.

Jej kolana uderzyły o ganek zanim zdała sobie sprawę, że się rozdzielili. Popatrzyła w górę i znalazła Gavina spiętego i pobudzonego, jego oczy pociemniały, gdy spojrzał na nią w dół, nieruchomy. Walczyła, aby trzymać oczy otwarte, ale przemiana wzbierała w niej w cudownej fali. Moc zaśpiewała przez jej krew, ogrzała jej ciało i rozradowała ją, czysta magia, przygniatająca ból spowodowany przemianą. Po raz pierwszy zrozumiała pośpiech; rozumiała o czym rozmawiały wilki, gdy nazwali przemianę najwspanialszym szczytem.

Gavin zamknął oczy. Dołączenie do niej zajęło mu tylko chwilę, duży szary wilk z prawie czarnym łbem i pyskiem. Uderzył głową o jej ramię i zeskoczył z ganku. Wolno podniosła się na łapy, czekając na przyływ bólu albo wyczerpania, które zawsze następowało po wymuszonej przemianie.

Tyle, że tym razem przemiana jej nie pochłonęła. To nie był księżyc albo wściekłość albo ból, który zmuszał jej wilka do wydrapania sobie wolnej drogi. Otworzyła się na to i stała się tego częścią, a kiedy zeskoczyła z ganku i lekko wylądowała na ziemi, napełniła się radością i wolnością.

Początkowo wątpiła, że będzie w stanie dotrzymać kroku Gavinowi. Pobiegł przed nią, w końcu zatrzymując się z przednimi łapami opartymi o przewrócone drzewo. Jego język zwisał na zewnątrz, gdy ją obserwował.

Szybko przeskoczyła i zatrzymała się zaraz przed krótką kłodą, jej łapy prześlizgnęły się ponad sosnowymi igłami. Gdy złapała równowagę, uderzyła nosem o ramię Gavina, żartobliwy gest, który był tak naturalny dla wilka, jak oddychanie.

Przyszczypnął jej ucho i jeszcze raz wystartował, jego krótkie wycie odbiło się echem ponad drzewami.

Bieganie było radością. Było doskonałe. Podążała za Gavinem poprzez drzewa, staczając się ze wzgórz i rozchlapując wodę ze strumienia, bez dbania o to, gdzie mogą iść. Jej wilk zaufał alfie i nic innego nie miało znaczenia.

Jej ciało stało się zmęczone zbyt szybko, jej rzadko używane mięśnie paliły, kiedy zwolniła z biegu do truchtu, a następnie do spaceru. Zatrzymała się na miękkiej

połąci trawy i łaknęła oddechu, gdy Gavin krążył wokół niej, sprawdzając niewielką polanę przed znakami intruzów.

Gdy wrócił, usiadł kilka stóp dalej i wpatrywał się w nią przez kilka chwil. Następnie opuścił głowę na łapy i zrelaksował się.

Jako wilk, mogła zrobić coś, co za bardzo bała się zrobić jako człowiek. Pokonała przestrzeń między nimi w trzech niepewnych krokach i opadła na ziemię wystarczająco blisko, żeby zwinąć się w kłębek z bokiem muskającym jego bok. Potarł nosem o jej pyski i liznął ją łagodnie, a ona zwinęła się bliżej niego i pozwoliła swojemu ciału się zrelaksować.

Z miękkim śpiewaniem wiatru w drzewach i śpiewem księżycy w jej krwi, Sam zamknęła oczy i pozwoliła sobie wyobrazić przyszłość, gdzie stawanie się wilkołakiem nie było najgorszą rzeczą, która kiedykolwiek jej się przydarzyła.

Rozdział 4

Sam oparła czoło o szybę i popatrzyła na migoczące światła Minneapolis przez zamglone od oddechu szkło. Luksusowy szlafrok owinięty wokół jej ciała wyglądał dekadentcko po roku życia w czymkolwiek, co Alan podrzucił na jej drogę.

Gavin próbował namówić ją na nową garderobę przez miniony miesiąc, ale była skrupowana przyjmowaniem czegoś jeszcze od człowieka, który dał jej już tak dużo. Odzież zgromadzona przez Darcy była wygodna i praktyczna i nie było potrzeby na cokolwiek więcej. Nie, gdy spędzała swoje dni albo w domu Winstonsów albo w domu Gavina, ucząc się setek rzeczy, których nikt nigdy nie nauczył jej o byciu wilkiem.

Milknący prysznic w łazience był przypomnieniem, że już powinna być ubrana. Gavin wziął swoje ubrania ze sobą, żeby dać jej trochę prywatności, ale zdała sobie sprawę, że opóźnia, znajdując jakąkolwiek wymówkę, żeby nie przygotować się przed nastaniem nocy.

Z westchnieniem, Sam odwróciła się od okna i wpatrzyła w jej nową odzież, ułożoną schludnie na łóżku, z metką zakupu w małym stosie na stoliku nocnym. Ubranie było drogie, prawdopodobnie kosztowało więcej pieniędzy, niż większość ludzi w Red Rock wydało na odzież przez rok. Ale było to konieczne. Para

pożyczonych dżinsów i bluza mogą być wystarczająco dobre w górach Montany, ale nie tutaj. Nie dziś wieczorem.

Nie, gdy zamierzali odwiedzić jej ojca.

Jeszcze tylko kilka godzin. Jutro, możesz iść do domu, mówiła sobie, gdy rzucała szlafrok na oparcie krzesła. Dziwnie myśleć, że Red Rock odczuwała bardziej jak dom, niż Minneapolis albo Helene² kiedykolwiek wcześniej, ale taka była prawda. Znalazła tam spokój, którego rozpaczliwie potrzebowała, spokój, który zawdzięczała człowiekowi będącemu w drugim pomieszczeniu.

Do czasu, gdy uchylił drzwi, żeby wyjrzeć na zewnątrz, była już ubrana i siedziała przed małym hotelowym lustrem upinając włosy. Uważała to za dosyć ujmujące, że przeciągnął to tak długo. Nawet po miesiącu życia pod jednym dachem, Gavin wciąż był tak starannie dbały o jej skromność i wygodę, że trudno było pamiętać, że miał w sobie taki sam rodzaj przerażającej mocy, która wypełniała Alana Matthews.

Gdy złapał jej spojrzenie w lustrze, uśmiechnęła się. – Jesteś pewny, że jesteś na to gotowy?

Przekrzywił głowę i poprawił krawat. – Czy nie wyglądam dobrze? – Granatowy garnitur podkreślał szerokość jego ramion i jasny, ciepły kolor jego oczu. – Możesz mi powiedzieć, jeśli wyglądam jak gówno. – Jego uśmiech powiedział jej, że wie bardzo dobrze, że nie.

- Wyglądasz idealnie. – Sam wpięła ostatnią szpilkę we włosy i podniosła się, żeby przyjrzeć się własnemu odbiciu. Sukienka dobrze współgrała z jej wysokim, mocnym ciałem i zaokrąglonymi biodrami, ale znalezienie czegoś, co przykryłoby wszystkie jej blizny było trudne, biorąc pod uwagę wyobrażenie jej ojca o odpowiedniej odzieży wieczorowej. Szal przerzucony przez oparcie krzesła był trochę staromodny, ale mógł ograniczyć do minimum niezręczną rozmowę przy kolacji.

Ponadto, były duże szanse, że jej ojciec będzie bardziej ciekawy Gavina.

Jakby czytał w jej myślach, Gavin wymamrotał. – Jestem starszy od niego. To niepokojące.

² Miejscowość w Montanie.

Ignorując chwilowo szal, Sam szczyściła ledwo widoczną drobinę pyłku z ramienia Gavina, bardziej jako wymówkę, aby go dotknąć, niż cokolwiek innego. Niewinne dotknięcie unieruchomiło ją, gdy nerwy uniosły jej wilka na powierzchnię i z całą pewnością była teraz zdenerwowana. – Chciałabym móc ci powiedzieć, że nie wyskoczy z pochopnymi wnioskami, ale jestem pewna, że już wie, że mamy tylko jeden pokój. A poza tym, to jest jego hotel.

- Sammie, ostatnią rzeczą, o którą się martwię jest on, wyskakujący z czymkolwiek. – Gavin uśmiechnął się i delikatnie potarł kciukiem o jej szczękę. – Wyglądasz pięknie.

Trudno było powiedzieć, co ogrzało ją bardziej, komplement czy jego miękka pieśczoła. Obróciła twarz do jego ręki i wciągnęła jego zapach. – Dziękuję.

- Nie ma za co. – Gavin cofnął się, zrobił głęboki wdech i zaoferował jej ramię.
- Chodźmy go spotkać, możemy?

Zgarnęła szal i owinęła go wokół ramion, zanim zerknęła po raz ostatni w lustro, żeby upewnić się, że każdy pogrążający ślad został przykryty. Dopiero wtedy ułożyła swoje palce w zgięciu jego ramienia. – Przypuszczam, że musimy.

Hotel był najbardziej fantastycznym miejscem, w którym Gavin był od dłuższego czasu, może nawet od czasu przeprowadzki z Nowego Jorku do naturalnego środowiska Montany. Nie był przyzwyczajony do czegokolwiek z tego, do zgiełku miasta, do czucia się nie na miejscu, kiedy spotyka ludzi. Był alfą. Był silny.

Był śmiertelnie przerażony.

Sam zacisnęła palce wokół jego ramienia, kiedy błyszczące drzwiczki prywatnej windy rozsuwały się, ukazując pełną przepychu drogę wejścia. Zrobiła głęboki wdech i spojrzała na niego w górę, jej niepewny uśmiech nie był w stanie pokryć lęku w jej oczach. – Wciąż możemy uciec – szepnęła.

- To jest nic. Tylko penthouse. – W hotelu, który należał do jej ojca. Słowa wyszły zanim mógł je zatrzymać. – Może nie minąć dużo czasu, gdy wrócisz do tego rodzaju życia. – Jej ciało zeszywniało, a strach był wyraźnie widoczny w pośpiesznej nerwowej energii, która zalała drogę wejścia.

Człowiek, który przeszedł przez boczne drzwi, żeby ich spotkać, wyglądał na nieświadomego energii w pokoju. Zatrzymał się kilka stóp dalej, jego oczy błysnęły na

widok ręki Sam wciąż chwytającej Gavina za ramię. Gdy mężczyzna uśmiechnął się, było to uprzejme, chłodne i trochę potępiające. – Samantha.

- Cześć, Tato. – Sam podeszła sztywno. – To jest Gavin Hamilton. Gavin, to jest mój ojciec, Spencer Bradford.

Wiedział, co jej ojciec musi widzieć – mężczyzna, który wyglądał na jego własny wiek, ze zbyt młodą kobietą na jego ramieniu. – Miło pana poznać, panie Bradford.

- Wzajemnie, panie Hamilton. – Spojrzenie Spencera wróciło na krótką chwilę do jego córki. – Właśnie skończyłem rozmowę telefoniczną z moim prawnikiem. Powiedział mi, że dokumenty dotyczące twojego rozwodu w jakiś sposób są już gotowe do procesu, pomimo istnienia istnej góry biurokracji. – Kiedy spojrzenie Spencera wróciło do Gavina, wyraz jego oczu był trochę podejrzliwy. – Czy mogę przypuszczać, że twój nowy... *przyjaciel* ma jakieś wpływy w sędowniczej społeczności?

- Tylko wiele rozmów telefonicznych i osobistych spotkań – sprzeciwił się Gavin. – Sam chciała uwolnić się od Alana Matthews jak najszybciej. Jestem pewny, że może pan to rozumieć.

- Tak, na pewno mogę. – Podejrzenie w oczach Spencera nie zelżało. Jeśli już, stało się gorsze. – Czy wasza dwójka ustaliła już datę?

- Tato!

Przerażone spojrzenie na twarzy Sam było jedyną rzeczą, która powstrzymała Gavina przed roześmianiem się. – Przepraszam?

Mrożący wyraz oczu mężczyzny trochę się ocieplił. – W najbliższym czasie nie będzie żadnego ślubu?

- Przeciwnie. Wierzę, że Sam będzie cieszyć się swoją niezależnością.

Sam wbiła palce w jego ramię wystarczająco mocno, żeby zostawić siniaki, a Gavin faktycznie mógł słyszeć, jak zgrzytała zębami. – Gavin jest przyjacielem, który przywiózł mnie do Minneapolis i pomógł mi załatwić sprawy z Alanem. Jeśli zamierzasz być niegrzeczny, wychodzimy, tato.

- Wybacz mi, Samantho, ale ostatni raz widziałem cię prawie rok temu, gdy pokazałaś się na moim progu wyglądając, jak narkomanka na odwyku i powiedziałaś

mi, że właśnie wzięłaś ślub z mężczyzną, o którym nigdy nie słyszałem. Twoje zachowanie ostatnio był nieco nieobliczalne.

Gavin przygryzł język. Nic, co mógł powiedzieć, nie mogłoby pomóc. Nic, co Sam mogła powiedzieć, nie mogłoby pomóc. Mógł poczuć jej zmagania, gdy walczyła obok niego o spokój i to był znak, jak daleko zaszła, skoro jej wilk nie przejął kontroli.

Zamiast tego, kiwnęła głową. – Twoje obawy są uzasadnione, a ja... odebrałam moją lekcję. Ale Gavin pomógł mi uciec od Alana i zasługuje na odrobinę uprzejmości.

- Masz rację. – Spencer zaoferował Gavinowi uśmiech. – Moje przeprosiny. Nie przypuszczam, żebym mógł cię zainteresować drinkiem przed kolacją, Gavin? Pani Raine używa całej swojej samokontroli, żeby tu nie wpaść i nie trzepnąć Samantha, ale nie jestem pewny czy może jeszcze trochę wytrzymać.

Zachowanie Sam przeszło z nerwowego gniewu do upojnego radością bicia serca. – Olivia tu jest? Gdzie?

- W kuchni. – Spencer zamrugał, gdy Sam wystrzeliła obok niego i zniknęła przez drzwi na drugim końcu pokoju. – Cóż, przypuszczam, że daje nam to trochę czasu.

- Mmm. – Warto było zostać samemu z ojcem Sam, żeby zobaczyć ten blask na jej twarzy. Ale teraz musiał się zastanowić, jak zagrać miłego przy człowieku, który podejrzewał go o bycie chciwym i oportunistycznym. – Niewiele piję, ale wezmę piwo.

- Zobaczmy, co da się zrobić. – Spencer dał Gavinowi znak, żeby przeszedł przed nim przez kolejne otwarte drzwi po jego lewej. – Pani Raine zarządza wyposażeniem mojego osobistego baru żelazną ręką, więc jest prawdopodobne, że obaj będziemy pić wodę mineralną. Ona jest kobietą ze śmiałymi opiniami o moim zdrowiu.

- Nie mam nic przeciwko temu. – Gavin zlustrował wzrokiem pokój, który wydał się być przytulnym, dobrze wyposażonym pewnego rodzaju gabinetem. Rodzaj miejsca, gdzie ludzie tacy jak ojciec Sam zbierali się, by palić drogie cygara i planować strategie biznesowe.

Spencer przeszedł pokój do ciemnego drewnianego baru i obszedł go wokół, żeby przejrzeć niewielką lodówkę wetkniętą w lewy kąt. Wyciągnął dwie szklane butelki i uśmiechnął się. – To nasz szczęśliwy dzień. Oczywiście, Olivia przechodzi siebie, odkąd Samantha zadzwoniła w zeszłym tygodniu.

- Mogę sobie wyobrazić, jak ciężko było nie mieć od niej wieści przez tak długi czas.

Spencer upuścił butelki od piwa na bar z głuchym odgłosem, a wyraz jego twarzy zmienił się na mroczny, gdy sięgnął po otwieracz do butelek. – Samantha zawsze była niezależna. Mój niepokój nie był spowodowany jej milczeniem tak bardzo, jak towarzystwem, z którym trzymała. Sądzę, że poznałeś jej żalosne usprawiedliwienie za męża?

- Poznałem go – przyznał Gavin. – Jest nieprzyjemny. – Co było niedopowiedzeniem wieku i mógł to powiedzieć z pewnym przekonaniem. – On jest samolubny i małostkowy. Całkowicie obojętny na czyjekolwiek dobro, poza własnym.

- Dokładnie taki rodzaj mężczyzny, który znajduje młodą kobietę z fortuną nie do odparcia. – Spencer podał jedno z piw, jego głos był sztucznie swobodny. – Co spowodowało, że poinstruowałem swojego prawnika, żeby upewnił się, że ponownie żaden mężczyzna nie odniesie korzyści finansowych z małżeństwa z Samantha. Jakikolwiek mężczyzna, który ożeni się z nią w przyszłości, będzie musiał uszczęśliwić i zadowolić ją albo nigdy nie zobaczy nawet pensa.

Ostrzeżenie było bardziej oczywiste, niż jakiegokolwiek, które Gavin kiedykolwiek wcześniej słyszał, więc nie mógł zrobić nic innego, jak tylko uśmiechnąć się, gdy przyjął piwo. – Brzmi jak doskonały plan, panie Bradford.

- Mów mi Spencer. – Uniósł swoje piwo. – Dziękuję za zaopiekowanie się moją córką.

- Nie musisz mi za to dziękować. – Gavin podniósł swoją własną butelkę. – I nie chcę cię obrażać tym, że nie interesuję się Sammie, ale to nie ma nic wspólnego z jej pieniędzmi. Poza tym, nie myślę, żeby była teraz zainteresowana związkiem z kimkolwiek, w jakimkolwiek kształcie.

Odpowiedź Spencera zabrzmiała wystarczająco zwyczajnie, ale Gavin mógł usłyszeć zbyt szybkie bicie serca mężczyzny. – Czy on ją skrzywdził?

- Nie. – Skłamał, ale Gavin wyparł to przez wzgląd na Spencera. – Nie w taki sposób jak myślisz. Chodziło o pieniądze, to wszystko.

Drzwi do biura otwierając się zaskrzypiały i Gavin pochwycił zapach innego wilka – ale nie Sam. Wyraz twarzy Spencera wygładził się i przywitał nowo przybyłą z czułością w swoim głosie, której niemożna było nie zauważyć. – Olivia.

Olivia okazała się być niską, mocnej budowy kobietą, która miała około czterdziestu lat. Jej spojrzenie uchwyciło Gavina na uderzenie serca, zanim opuściła oczy w subtelnym pokazie uległości. – Pnie Hamilton, Samantha potrzebuje pana w kuchni. Trzeba wyjść za drzwi i na lewo.

Gavin uznał jej uległość potaknięciem. – Dziękuję, Olivio. Przepraszam. – Gdy wyszedł, Spencer zapytał kobietę o samopoczucie Sam. Odparła jego pytanie, a Gavin nie zawahał się, gdy pokonywał drogę w kierunku kuchni.

Znalazł Sam opierającą się o ladę, jej palce okręciły się wokół jej brzegu ze stali nierdzewnej z rozpaczliwym gniewem, który utworzył wgniecenia w zakrzywionym metalu. Jej moc wypełniła pokój z dławiającą siłą, która była tak przytłaczająca, że łatwo było zrozumieć, dlaczego Olivia posłała po pomoc.

Gavin położył swoją rękę na jej ramieniu. – Sammie? Co się stało?

- Olivia jest wilkołakiem. Olivia była... – Jej głos zaniknął w prymitywnym warknięciu, a lada ugięła się pod siłą jej chwytu. – Czy ty jesteś jedynym alfą, który nie gwałci i nie torturuje ludzi pod jego opieką? Świat jest aż taki zły?

- Ciii. – Podważył jej palce z lady i spróbował uspokoić. – Kto ją zranił? Zajmę się tym.

- Jej alfa. – Głos Sam zabrzmiał histerycznie. – Ponieważ zabiła swojego męża. Otruła go półtora miesiąca temu, a alfa to odkrył.

- Zwolnij Sam. Dlaczego zabiła swojego męża?

Jej moc ponownie gwałtownie wybuchła, pędząc z przypływem strachu tak silnego, że aż się zatoczył. – Ponieważ sprzedał mnie Alanowi, a ona się o tym dowiedziała.

Gavin połknął zółć, która wzrosła w jego gardle. – Co zrobił jej alfa?

- Powiedziała, że wysłał ją do Heleny. – Sam owinęła swoje palce w jego marynarkę, jej strach i złość były dwa razy trudniejsze do zignorowania, gdy była tak

blisko niego. – Ona była tą, która zaniósła Stevenowi wiadomość o tym, co mi się zdarzyło. A jeśli Alan to odkryje...

- Ona nie pojedzie do Heleny. – Gavin walczył, żeby ukryć wściekłość. – Może pojechać z nami do Red Rock.

- Dobrze. Dobrze... – Mógł stwierdzić, że walczy, aby wziąć normalny oddech.
- Możemy ją ochronić.

My. – Tak, Sammie. Możemy. – Przyciągnął ją bliżej i oparł jej głowę o swoje ramię. – Zgaduję, że twój ojciec nic nie wie.

- Nie sądzę. – Przesunęła się wystarczająco, by przycisnąć czoło do jego szyi. Jej palce rozluźniały się do czasu, gdy jej ręce nie opierały się łagodnie na jego klatce piersiowej. – Dziękuję Gavin.

- Ona jest dla ciebie ważna – zaznaczył. – To sprawia, że jest pod twoją opieką. Nie dziękuj mi za pomaganie ci w tym, co zamierzasz zrobić.

- To było takie dziwne. Kierowała mną mniej przez całe moje życie. Była mi bliższą osobą, niż matka przez dwadzieścia lat. Ale gdy tu weszłam, poczułam... że jest inaczej. I że ona zachowuje się inaczej.

- Ponieważ jesteś inna i ona o tym wie.

Westchnęła i potarła policzkiem o jego ramię. – Czy mój ojciec był dla ciebie straszny?

- Nie. – Pomysł był śmieszny. – Martwił się, że interesuję się twoimi pieniędzmi, ale to zrozumiałe.

- Chyba tak, w tych okolicznościach. – Gdy w końcu odsunęła się od niego, co zrobiła z oczywistą niechęcią, sprawiło to, że chciał z powrotem przycisnąć ją do swojej klatki piersiowej. Wygładziła zagniecenia na jego garniturze i zdobyła się na uśmiech. – Chodźmy i miejmy to za sobą. Później zabiorę ojca na chwilę po kolacji, a ty możesz porozmawiać z Olivią.

- Co powiesz swojemu ojcu? – Wygiął brew w łuk. – Mam na myśli o tym, dlaczego Olivia wychodzi razem z nami.

- Narkotyki. – Jej spojrzenie wędrowało po jej ręce, gdy kontynuowała wygładzanie jego marynarki. – Olivia powiedziała, że on właśnie tak myśli. Ten Alan uzależnił mnie od czegoś złego. Tata uwierzyłby, gdyby Olivia chciała iść ze mną i pomóc mi stanąć na własnych nogach. To przynajmniej da nam czas na wymyślenie czegoś innego.

To na pewno byłoby łatwe wyjaśnienie wielu spraw. – To dobry pomysł, żeby pozwolić mu zachować jego założenia. Będą mniejsze szanse, że będzie chciał ścigać Matthews.

Zaśmiała się i zabrzmiało to trochę histerycznie. – Mam nadzieję, że nie będzie zadawał zbyt wiele pytań. Ja nawet nigdy nie zapaliłam papierosa.

- Sammie, kochanie... Z mojego doświadczenia, ukochane osoby nigdy nie chcą poznać drastycznych szczegółów.

- Dzięki Bogu! – Wzięła głęboki wdech i poprawiła swój szal. – Dobrze. Możemy to zrobić.

Nie był tego taki pewny, ale teraz były dwie kobiety, które potrzebowały jego przewodnictwa i ochrony. Instykt nie opuścił żadnego miejsca dla samo-zwątpienia. – Tak, możemy. Chodźmy.

Rozdział 5

Sam była zmęczona, wycieńczona i podchmielona każdym najmniejszym kawałeczkiem, zanim Gavin otworzył drzwi do dolnego piętra ich mieszkania. Powrót tutaj i o to był walką, ponieważ jej ojciec nalegał, żeby zostali w penthouse. Zapewniła go, że apartament, który otrzymali był odpowiedni i obiecała pojawić się na lunchu zanim wyszli.

Następnie umknęła.

Gavin przytrzymał dla niej drzwi, a ona wymruczała podziękowania, gdy całkowicie przeszła. Jej buty wylądowały obok drzwi, a szal skończył przerzucony przez oparcie krzesła. Cofnęła się na łóżko i zamknęła oczy. – To był najdłuższy posiłek w całym moim życiu.

Wzruszył ramionami w swojej marynarce. – Przyznaję, nie był najbardziej zabawny ze wszystkich, które kiedykolwiek miałem.

- Rozmawiałaś z Olivią? – Sam otworzyła oczy i przyjrzała się, jak zdejmował swoje spinki, gdy przechodził przez pokój. – Wszystko z nią w porządku? Wróci z nami?

- Wróci. – Jego oczy zaświeciły niebezpiecznie. – Wy dwie spakujecie jej rzeczy, podczas gdy ja zajmę się jutro pewną sprawą.

- Och. – Zadrzała. – Czy chcę wiedzieć, co to oznacza?

- Myślę, że już wiesz.

Jej wilk zawył cichą aprobatę, kiedy przemieścił się blisko na powierzchnię, zaniepokojony o ujście dla wściekłości i bólu, który przyszedł wraz z przyjęciem Olivii. Sam wyprostowała się, koncentrując na zatrzymaniu niewielkiej zmiany mięśni, kiedy schodziła z łóżka. Chciała zlikwidować odległość między nimi, ocierać się o niego i upajać się jego siłą.

Napotkał jej pewne spojrzenie. – Czy mam iść na chwilę piętro niżej?

Myśl, że mogłby wyjść spowodowała złość jej wilka i wyrwała warknięcie z jej ust. Sam zamknęła oczy blokując sobie widok jego twarzy, ale to tylko sprawiło, że było gorzej. Jego zapach okręcił się wokół niej, a równe bicie jego serca zdawało się szybsze niż zazwyczaj.

To trwało tak długo, że początkowo nie dostrzegła uczucia rozwijającego w niej. Słabe i niepewne, ale niezaprzeczalne.

Pożądanie.

Po trzech próbach, w końcu mogła mówić. – Nie chcę żebyś szedł na dół, ale tak może będzie dla ciebie łatwiej.

- Nie martw się o mnie, Sammie. Zamartwianie się to moja praca.

- Gavin? – Nie wyglądało to na sprawiedliwe wobec niego, ale w każdym bądź razie zapytała go, ponieważ potrzebowała tego. – Poprzytulasz mnie?

- Oczywiście, że to zrobię. – Podeszedł do łóżka i zrzucił buty zanim wspiął się obok niej. – Chcesz obejrzeć coś w telewizji?

- Niespecjalnie. – Jej sukienka byłaby strasznie pomięta, ale zdjęcie jej wydawało się złym pomysłem. Przesuwała się do czasu, aż nie oparła głowy wygodniej na poduszce, później pomalutku przysunęła się z powrotem do solidnej

ściany klatki piersiowej Gavina przyciskającej się do jej pleców, grzejąc ją nawet przez dwie warstwy odzieży.

Okręcił jedno silne ramię wokół niej i westchnął. – Jutro rano będziemy mieć wszystko z menu room service'u.

Jego słowa wywołały jej uśmiech. – Olivia będzie przerażona, że zjedliśmy jedzenie z kuchni, zamiast pozwolić jej je przygotować.

Gavin zachichotał. – Miejmy nadzieję, że Olivia będzie zajęta pakowaniem swoich rzeczy.

- To nie będzie miało dla niej znaczenia. – Sam przesuwała swoją rękę do czasu, aż jej palce nie pogłaskały grzbietu nadgarstka Gavina. Delikatny dotyk jego skóry, tak niewinny jak był, wysłał łagodne gorąco skradające się przez nią. – Darcy mówiła, że ten stary bar po drugiej stronie motelu był przez jakiś czas zamknięty. Czy ktokolwiek zastanawiał się nad ponownym otwarciem?

- Ktoś zawsze mówi o zrobieniu tego – powiedział, jego kciuk muskał jej dłoń. – Jednak, nikt w okolicy tego nie zrobił, jeszcze.

Zadrzała, zdumiona, że takie niewielkie dotknięcie mogło być takie intymne. – Czy ty... czy myślisz, że ktokolwiek miałby coś przeciwko, jeśli to zrobię? Z moich pieniędzy? To dałoby Olivii zajęcie i byłoby dla mnie sposobem na pomaganie. Przez ostatni miesiąc, nie robiłam nic innego, tylko ukrywałam się w twoim domu.

- Kto tak uważa?

Pochodząca od jakiegokolwiek innego człowieka, ukryta arogancja w jego rzuconym mimochodem oświadczeniu, zdenerwowałaby ją. Ale jej wilk patrzył na jego siłę z aprobatą. Wciąż kroczyła blisko powierzchni, wystarczająco blisko, żeby Sam musiała tylko trochę odpuścić, a wilk wzięłby sprawy w swoje ręce.

Sam łatwo mogła wyobrazić sobie, co zdarzyłoby się później. Kobieta może być wstępnie zainteresowana ciepłością Gavina, biernymi zalotami, ale jej wilk był zniecierpliwiony. I głodny. Było o wiele za późno, żeby rościć sobie prawo do tego mężczyzny. Uwalniając kobietę z zahamowań, przekreśliłaby się i dotknęłaby go. Zerwała ubranie z jego ciała i pieprzyła go do czasu, aż byłiby zarówno słabi i wyczerpani.

Jej wilk zostałby zaspokojony na krótką chwilę, absolutnym posiadaniem. Sam nie wiedziała czy była gotowa na jakiegokolwiek więcej zaangażowanie, niż trzymanie się za rękę. Ukrywanie jej nadmiernie prymitywnych potrzeb, po części może być wygodne w danym momencie, ale w następstwie...

Zjechała ręką wzdłuż jego i spłótła razem ich palce. – Porozmawiam z Olivią. Zawsze mówiła, że otworzyłaby restaurację, gdyby nie była tak zajęta trzymaniem mnie z dala od kłopotów. Przypuszczam, że bar nie całkiem jest tym samym, ale może tam gotować cokolwiek chce.

- Oczywiście, że może. – Ich ręce opierały się na jej biodrze. Gavin zaciągał się łagodnie, jego twarz była blisko jej włosów. – Dla ludzi mogłoby to być dobre, mieć miejsce tylko po to, żeby mogli się uspołecznić.

- I nie muszę się martwić o zarabianie pieniędzy. Mam więcej, niż jestem w stanie wydać. – Jej serce biło zbyt szybko i to nie tylko z podniecenia. To była radosna ekscytacja... myśl o ponownym posiadaniu jakiegoś zajęcia. Posiadaniu celu i sposobu, żeby pomóc ludziom. – Uciekinierzy mogliby jeść tam za darmo. I mogę naprawić kilka pokoi w motelu, żeby były trochę bardziej wygodne. Darcy powiedziała, że zaledwie kilka nadaje się do zamieszkania od zaraz.

- Przydałoby się coś w nich zrobić – zgodził się. – Ale jest wiele rzeczy do zrobienia w mieście, które nie mają nic wspólnego z pieniędzmi, Sammie.

Spróbowała się nie spinać. – Jak co?

- Rzeczy, które cię uszczęśliwiają. Możesz mieć aparat i robić te wszystkie zdjęcia, o których mówiłaś.

Myśl wywołała jej uśmiech, ale nie to ułatwiło drapiącej potrzeby wewnątrz niej, pewnego krzyku w niej, żeby wsparła miasteczko. Wsparła Gavin. – Pomaganie ludziom uszczęśliwia mnie. I podoba mi się, co robisz z miastem. *Chcę być tego częścią.*

- Możesz robić cokolwiek zechcesz, Sam, ale nie wiem czy powinnaś rozrzucić w ten sposób swoje pieniądze. Możesz ich potrzebować.

Kiedy odejdziesz. Nie wymówił słów, ale nie musiał. Spodziewała się poczuć ból – mogła się z tym uporać. Ale dziki, niepohamowany gniew wzrósł wewnątrz niej

tak nagle, że przekręciła się wokół, zanim w ogóle zdała sobie sprawę, że ma zamiar się ruszyć.

Jedna z jego dłoni wystrzeliła, żeby przyszpilić ją do łóżka. Rzuciła się drugą ręką koło jego głowy i pochyliła się nad nim, jej twarz była tylko cal od jego. – Fakt, że nie jestem jeszcze gotowa, żeby cię pieprzyć, nie robi cię ani trochę mniej moim. Powiesz mi teraz, że nie chcesz mieć ze mną nic do czynienia albo nigdy więcej nie będziesz mówił o odesłaniu mnie.

Wpatrywał się w nią prawie przez minutę, zanim wyciągnął w górę głowę, aby szybko musnąć wargami jej wargi. – Nie możesz podejmować decyzji w taki sposób, podczas gdy twoje życie jest całe popieprzone.

Była to prawdziwa rzecz do powiedzenia, ale to nie ciche gniewne żądanie jej wilka domagało się, żeby był jej. Pochyliła się i przygryzła jego dolną wargę z cichym pomrukiem, potem podniosła głowę. – Gdybym miała skłonności do pochopnych decyzji, zaczęłabym już zdzierać twoje ubrania. Wiem, że nie jestem gotowa, żeby podjąć ten krok, ale to nie oznacza, że nie wiem, jakie podjąć decyzje.

Jego powolny uśmiech zaskoczył ją. – Mówisz w kółko, Sammie i wszystko o czym mówisz to, że twój umysł jest już gotowy.

I właśnie w ten sposób jej gniew zniknął. Sam opadła na łóżko obok niego i stłumiła śmiech. – Może. Ja tylko... – Podniosła rękę do jego twarzy i potarła kciukiem wzdłuż jego brody. – Jesteś alfą. Mój wilk jest gotowy, żeby zostać twoją towarzyszką, ale ja nie jestem wystarczająco silna, aby być twoją partnerką – przynajmniej jeszcze nie. Jeśli jednak możesz na mnie trochę poczekać...

- Przez cały czas świata – uspokoił. – Nie martw się tak bardzo.

Jego zapewnienie uspokoiło jej wilka, zostawiając kobietę samą, żeby zastanowiła się na tym, co właśnie zrobiła. Gorąco wzrosło na jej policzkach. – Właśnie przyszpiliłam cię do łóżka i powiedziałam ci, że musisz spędzić ze mną resztę swojego życia. To... nie jest moja zwykła metoda wyrażania zainteresowania.

Owinął swoje palce wokół jej włosów. – Jak dla mnie nie wyglądało to tak dziwnie.

- Naprawdę? – Przesunęła odrobinę swój kciuk, aż potarła nim o jego dolną wargę. – Razi mnie, że jestem agresywna. I może trochę niegrzeczna.

- Agresywna, tak. – Gavin przygryzł jej kciuk. – Jesteś alfą.

- Tak jak ty, a nie działasz w ten sposób. To znaczy, że nie jesteś zainteresowany? Bo jeśli nie, powinieneś całkiem szybko mi o tym powiedzieć. – Słowa wychodziły swobodnie, ponieważ jej instynkty były pewne, że to nie może być prawda.

Popatrzał rozbawiony. – Jestem stary i stateczny. Przywykłem do tego.

To nie była całkowita odpowiedź i to ją niepokoiło. – Powiedziałbyś mi, gdybyś tego nie chciał, prawda?

Jego rozbawienie zgasło. – Wiesz o tym, Samantho.

- Dobrze. – Był na tyle blisko, że musiała pokonać tylko kilka cali, by go łagodnie pocałować, niepewna czy pocałunek ma być pytaniem czy obietnicą.

Stało się jednym i drugim, gdy Gavin chwycił jej twarz między swoje dłonie i oddał jej pocałunek, jego język prześlizgnął się między jej wargami. Poczwała smak jego pożądania, ostrożnie więzionego, ale silnego i ukrywanego zaraz pod powierzchnią. Jakkolwiek wydawałby się powściągliwy, miał namiętność czekającą na nią, gdy będzie gotowa ją przyjąć.

Nawet zdając sobie sprawę, że to zły pomysł, nie mogła zrobić nic innego, jak nacisnąć trochę na siebie, sprawdzając granice przyjemności, gdy przechyliła głowę i owinęła swój język wokół jego. Nie całowała nikogo ani nie była całowana przez wieczność i zapomniała, jak taki prosty czyn mógł sprawić, że jej serce waliło, a jej ciało drżało, gdy było to dobrze robione. A on robił to dobrze, *Boże* robił to dobrze, z wolnymi, leniwymi dotknięciami, które obiecywały mnóstwo przyjemności, że prawie zapomniała, że to możliwe. Pomyślała, że może spędzać następnych pięćdziesiąt lat całując go i nie nudząc się tym jak dotykał, *jak smakował...*

Zbyt szybko, Gavin odciągnął od niej usta i oparł o nią swoje czoło. – Mnóstwo czasu. – Jego głos trochę zadrżał.

- Mnóstwo czasu – zgodziła się słabo. Zamknęła oczy i przytuliła się do jego ramion, pierwszy raz od roku bezpieczna w cudzych objęciach. Nawet z jego ciepłym ciałem przy niej, to nie myśli o namiętności albo pożądaniu wypełniały jej głowę. Pomyślała o maleńkim mieście w górach, miejscu, gdzie ludzie mogli przyjechać, żeby być bezpiecznym. Żeby wydobreć.

Pomyślała, jak bardzo, mężczyzna owinięty wokół niej, musiał walczyć, żeby uczynić jego azyl prawdziwym. I pomyślała, że może pomóc na wszystkie sposoby, na wszystkie sposoby może sprawić, żeby marzenia Gavina, co do Red Rock się spełniły. Pieniądze nic nie znaczyły, a miała ich pod dostatkiem. Gavin może się na nią krzywo patrzeć, jeśli to sprawi, że poczuje się lepiej, ale wiedziała, co chce zrobić z fortuną, którą dał jej ojciec. Gavin musi tylko podzielić się swoim marzeniem.

Nasz sen. Wypróbowała słowa w głowie i stwierdziła, że raczej lubi ich dźwięk.
Nasze.

Tak, te słowa pasowały świetnie.

Koniec.